Nr. 43 — We Lwowie — Wtorek 13 Lutego 1900. — Rok XXXX.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granica
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emaric Lessner Wollzeise 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19: w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct od wyrazu.

Z sytuacyi.

Wiedeń 12 lutego.

(*Zwołanie parlamentu. — Wyjaśnienie czeskie — Wiceprezesostwo Koła Polskiego*).

(*n*) Rząd zwołując konferencyę pojednawczą czesko-niemiecką, nie bardzo optymistycznie zapatrywał się na możliwość dodatniego jej rezultatu. Dziś optymizm ten wzrósł, nie jest atoli i straconą nadzieja, że może przecież da się jakoś powaśnione strony bodaj na pewien czas nakłonić do zawieszenia broni.

Parlament wedle pierwotnych zamiarów miał zebrać się już 20 bm. Na sobotniej atoli konferencyi ministeryalnej, która trwała trzy i pół godziny, zauważono, że zebranie się parlamentu nie wpłynęłoby dodatnio na przebieg rokowań pojednawczych, skutkiem czego należy z jednej strony przyspieszyć tempo obrad konferencyj pojednawczych a z drugiej strony odsunąć termin zebrania się parlamentu do czasu możliwie najpóźniejszego. Niestety atoli ten „czas najpóźniejszy" to zaledwie tydzień, bo na 1 marca musi mieć rząd uchwaloną ustawę o kontyngencie rekruta albo też musiałby ją wydać na podstawie §. 14, to znaczy, zacząć swoją działalność od chwycenia się środka nieparlamentarnego.

Tego dr. Koerber nie chce — to też na sobotniej radzie gabinetowej uchwalono, iż tym najpóźniejszym terminem zebrania się rady państwa będzie 22 luty. Przez te dwa tygodnie, które dzielą od zebrania się parlamentu, rząd będzie usiłował prace konferencyi pojednawczej czesko-niemieckiej popchnąć jak najdalej. Czy się to uda, trudno przesądzać.

Skoro już mowa o konferencyi czesko-niemieckiej, powrócić muszę jeszcze do sprawy deklaracyi czeskiej, jaką dr. Engel złożył na pierwszem posiedzeniu tej konferencyi. Proszono mnie, abym zwrócił uwagę społeczeństwa polskiego, że w telegraficznem streszczeniu jej dla dzienników polskich, przekręcono ją. Dzisiaj nadeszła tu *Politik* praska, również tę rzecz porusza i w odpowiedzi na artykuł *Gazety Narodowej* zaznacza: „Dr. Engel nie użył w swej deklaracyi zwrotu, że klub czeski uważa za potrzebne uregulowanie sprawy językowej we wszystkich krajach koronnych, które nie zamieszkuje wyłącznie jedna narodowość — ale powiedział tylko, że w poszczególnych innych krajach a nie tylko w samych Czechach i Morawii."

„Dr. Engel — pisze dalej *Politik* — użył właśnie tej stylizacyi ze względu na naszych aliantów (Polaków) aby w ten sposób już przedtem poruszone obawy rozproszyć."

Sprawa nominacyi dr. Bilińskiego gubernatorem banku austro-węgierskiego zadecydowana już od dni kilkunastu, spowoduje wycofanie się jego z życia parlamentarnego. Dr. Biliński złoży mandat posła do rady państwa a zarazem naturalnie i wiceprezesostwo Koła polskiego i mandat do komisyi parlamentarnej Koła. Jako następcę jego na godność wiceprezesa Koła wymieniają: Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, względnie Dawida Abrahamowicza.

Z FRANCYI.

Lwów d. 12 lutego.

Tegoroczna powszechna wystawa paryska, która taką dumą napawała Francuzów — wszak między innemi udało się prześcignąć Niemców, którzy w Berlinie chcieli wyprawić powszechną wystawę sekularną — i co może jeszcze ważniejsze, niezmierne korzyści materyalne i moralne obiecywała republice — stała się dla żywych Francuzów ciężką kulą armatnią u nóg. Najpierw polegając na tem, że Niemcom zwłaszcza (ze względu na ich niesłychanie rozwinięty przemysł) nie mniej jak Francuzom zależy na świetnem powiedzeniu się tej wystawy, Anglia uknuła plan zamachu na Boerów, bo przecie lądowe mocarstwa europejskie będą spętane, jako zmuszone dbać o to, aby wystawa się udała, więc aby pokój międzynarodowy nie został zakłócony. A ponadto Francya ponad inne mocarstwa czuje się spętaną i dlatego nie może w obecnych ruchach międzynarodowych brać należytego udziału, nie może przedewszystkiem zrażać sobie Anglików, bez których hurtownego napływu chromałyby połączone z wystawą interesa.

Dyplomatyczna i militarna szachownica świata staje się tak ponętną; na boerskich kłopotach Anglii obłowiły się już Niemcy, Rosya, Ameryka, gdy Francya tylko jakimś ochłapem w Szangaju zadowolić się musi. To ku Niemcom jako tym, którzyby zdaniem części prasy francuskiej, powinni podjąć się pośrednictwa ku inicyatywie w sprawie anglo-boerskiej, zwracają się Francuzi, doznając tylko bardzo niegrzecznej odprawy z Berlina, to ku Anglii zerkają Francuzi, wszak samiż Anglicy czują, że tylko pospołu z Francyą mogą odgrywać rolę w Europie; ale wiedzą też Anglicy, że Francya teraz nie prowadzi polityki samoistnej, bo zmuszona iść na pasku rosyjskim. I tak Francuzi czynnej roli grać nie mogą, nudzą się, przewracają się jak w gorączce z jednego boku na drugi.

A przytem rozluzowanie zupełne rządu francuskiego takie, iż jeden minister nie wie co czyni drugi, a nawet nie ma świadomości tego, co sam czyni. Okazało się to przy nadaniu legii honorowej karykaturzyście Leandrowi, który rysunkami swemi tak oburzył Anglików, że z Londynu wyszły surowe przedstawienia urzędowe, co wielce poszło w niesmak ministrowi spraw zagranicznych Delcassemu, który stara się o utrzymanie jak najlepszych stosunków z Anglią. Otóż *Gaulois* zapewnia, że Delcassemu ani przez myśl nie przyszło, że Leander ma otrzymać takie odznaczenie, a że nawet minister oświaty Leygues, dopiero z dziennika urzędowego dowiedział się, że to on podpisał dekret orderowy, i przerażony tem odkryciem zawołał: „A, do diabła!"

Rząd — pisze dalej *Gaulois* — tak dalece zacietrzewił się w „obronie republiki", że o wszystkiem innem zapomina. Tak więc kierują państwem organa podwładne, które też gospodarują jak szare gęsi. „Pewnego pięknego poranku może usłyszymy, że jaki „szef kancelaryi" Niemcom wojnę wypowiedział, albo traktat handlowy z Belgią uniważnił. Rzeczywiście już czas, aby rząd na wszystko miał baczność, a nietylko na kongresy socyalistyczne i ich bankiety. Inaczej podniesie się na naradzie gabinetowej może surowy głos jakiegoś wojskowego, który zawoła: „Baczność panowie, baczmy na nas samych, bo w istocie same głupstwa popełniamy".

Rząd głaszcze socyalistów, przyjął dwóch do gabinetu, rozstrzyga spory na ich korzyść, sam Waldeck-Rousseau kadzi im na ich bankietach, aby robotnicy strajkiem nie wywrócili poczętych gmachów wystawowych, aby w czasie wystawy marszem robotniczym np. z Carmaux nie wypłoszyli wszystkich gości wystawowych. A nadto socyaliści są ateuszami, więc najpewniejszymi spólnikami gabinetu masońskiego w walce z katolicyzmem, którą „nudzących się" więc wedle Lamartina niebezpiecznych ziomków pragnie zająć Waldeck-Rousseau. Mizerak zapomina, co powiada *historia vitae magistra*, że jeszcze z Kościołem nikt na stałe nie wygrał.

Zdawałoby się, że w toku wystawy rząd republikański nie ma przyjmować ani cara ani cesarza niemieckiego, którzy przy każdej sposobności wysoko podnoszą sztandar wiary w Boga, ale samych masonów, neożydów i socyalistów; że nie geniuszem przemysłu francuskiego chce się chełpić przed światem, ale prześladowaniem zakonów i duchowieństwa francuskiego — i to wówczas, gdy się energicznie opiera przy prawie do protektoratu Francyi nad chrześcijanami bliskiego i dalekiego Wschodu!

„Obroniła się" republika, gdy nieprawym wyrokiem skazała assumpcyonistów, wzbogaciła się, gdy zagarnęła mienie tego zakonu i zmusiła go przenieść się za granicę. Po grubiańsko zgromiony został kardynał arcybiskup paryski, że osobiście objawił swoją życzliwość asumpcyonistom, zamknięto płacę arcybiskupowi z Aix i 47 biskupom za podobną manifestacyę, a miano już wysłać ostrą notę do Watykanu, grożąc ewentualnem odwołaniem ambasadora francuskiego przy stolicy apostolskiej. W tej sprawie podajemy główne ustępy listu, jaki ks. arcybiskup z Aix, msgr. Gouthe Soulard, wystosował do ministra prezydenta Waldeck-Rousseau i w *La Croix* publicznie ogłosił.

List ks. arcybiskupa z Aix do prezesa gabinetu Waldeck-Rousseau.

Tak więc znowu mi zasystowano płacę. Minister oświaty zawiadamiając mię o swoim dekrecie nie był nawet na tyle grzecznym, aby mnie wypytać. Skazał mię bez przesłuchania. Takie postępowanie coraz rzadziej się wydarza, nawet w Chinach... Jestem dumny z tego, że minister mnie surowiej traktuje niż moich kolegów. Jeżeli p. minister twierdzi, żem już od poprzedników p. Waldeck-Rousseau otrzymywał ostrzeżenia, to obowiązuję go, aby dowiódł tego twierdzenia. Nigdy ani słówkiem, ani choć tylko alluzyą nie zamąciłem stosunków do wszelkiego rodzaju władz świeckich. Twierdzenie ministra oświaty jest przeto bezczelnem kłamstwem, grubą obrazą, którą zwracam jej autorowi.

Listy, dla których skazany zostałem, pisane były 12 i 29 stycznia, a wówczas proces (assumpcyonistów) jeszcze nie był rozstrzygnięty, wolno przeto było każdemu, oceniać go według swego zapatrywania. P. minister nie ma nawet pozornego pretekstu na uzasadnienie zamknięcia płacy, jest ono przeto jawnie tendencyjnem. Czemuż to on niczego nie zarządził przeciw swoim wszelkiego stopnia urzędnikom, którzy uderzali na wyrok, jaki zapadł na jego przyjaciela i pupila z Czartowskiej wyspy (Dreyfusa)?...

Nie ja naruszam ustawy kraju, ale pan Waldeck-Rousseau, kradnąc mi moją płacę, która jest przecie wielekrotnie przez nasze ciała prawodawcze i przez konkordat uznanym długiem i więcej niż długiem, bo restytucyą (za skonfiskowane dobra duchowne.) Gdyby p. minister szanował swój urząd, jak ja moje święte zadanie, to czyniłby dobro, a nie zło; byłby szanowanym, jak wówczas gdy był młodym, a może nawet kochanym. Jeżeli republika tylu ma wrogów, którzy nią się brzydzą, to ich, a nie nasza w tem wina. My zawsze szanujemy ustawy, jeżeli nie grzeszą przeciw naszemu sumieniu. Ale wiedy powiadamy z apostołami: „Non possumus" (nie możemy), albo z Leonem XIII: „frangar, non flectar" (złamać mnie można, ale nie ugiąć).

P. minister raczył mię zawiadomić, że wyrok swój zakomunikuje Stolicy apostolskiej. Dzięki za te niespodziane względy; ale ja sam piszę do Ojca św. I przypominam mu w mojem piśmie, jako my, idąc za jego jedynemi możliwemi na razie radami, akceptujemy rządy republikańskie, które w uczciwem ręku mogą być uczciwemi, ale że oraz w myśl jego rad pracujemy nad reformą prawodawstwa republiki, nawskróś masońskiego, żydowskiego, prześladowczego, rozbójowego i duchem sekciarskim przepojonego. Składam Ojcu św. ponownie dzięki za jego niespożytą miłość dla pięknej i dobrej Francyi, nad którą wielce ubolewać należy. Mówię mu o asumpcyonistach z głęboką czcią i najserdeczniejszą miłością. Są oni przednią strażą.

Skazano nas porówno z nimi na śmierć, ale bronić się będziemy; nie zasługujemy na to, abyśmy przez ręce katów ginęli na „suchej gilotynie".

List ministra do mnie jest tak impertynencki, iż naprawdę jestem przekonany, że nie byłby go podpisał, gdyby sobie zadał fatygi i przeczytał go. Minister, ograbiając nas z naszych płac, które nie są czem innem, jak tylko słuszną spłatą długu, popełnia zbrodnię, która go we wszystkich językach świata najostrzej poniża. *Beati, qui pessecutionem patiuntur* (błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie).

Ksawery, arcybiskup z Aix, Arles i Embrun.

Kartele i Galicya.

Miesiąc luty br. — piszą z Wiednia do *Czasu* — rozpoczął się pod znakiem karteli, a co za tem idzie, podwyższenia cen całego szeregu artykułów. W ciągu kilku pierwszych dni lutego na podstawie tylko doniesień dziennikarskich, skonstatować można podwyższenie i to dość znaczne kilkunastu artykułów. Oto jak wygląda owo kalendaryum:

1 lutego: Zgromadzenie fabrykantów grubego papieru (Patent-Packpapier) uchwala podwyższenie o 5%.

1 lutego: Walcownie cynku w Austryi i na Węgrzech podwyższają ceny blachy cynkowej o 4 korony na 100 klg.

1 lutego: Kartel producentów nafty podwyższa cenę rafinady o 1 koronę na 100 klg. Przed kartelem galicyjską naftę notowano 14 do 15 zł. obecnie 40 do 41 koron.

1 lutego: Walcownie blachy żelaznej podwyższają cenę o 1 koronę na 100 klg.

1 lutego: Gisernie żelaza podwyższają cenę tak zwanego „Commerzguss" o 1 kor. na 100 klg.

1 lutego: Fabrykanci świec podwyższają cenę o 4 kor. na 100 półkilogramowych pakietach.

1 lutego: Fabrykanci mydła podwyższają cenę mydła zwyczajnego o 4 korony na 100 klg.

2 lutego: Cerezyna idzie w górę o 12 kor. na 100 klg.

2 lutego: Fabrykanci kwasu karbolowego podwyższają cenę o 100, mówię sto procent.

9

ROZBITEK.

Szkic z życia wiejskiego

przez

MIECZYSŁAWA PINIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Nadeszła chwila toastów. Kilka pierwszych oficyalnych wypadło dość słabo i bezbarwnie. Były to przemówienia przez odnośnych mowców starannie opracowane i dlatego też całkiem naturalnie rozpoczynały się słów „jakkolwiek nieprzygotowany — pomimo to itd" lub też „zaszczytny obowiązek zabrania na tem miejscu głosu — spada na mnie tak niespodzianie"...

Z biegiem czasu jednak dawały się słyszeć toasty coraz to bujniejsze, wymowniejsze i jak się tam wszystkim obecnym wydawało — coraz dowcipniejsze. Nie pominięto zgoła nikogo, zaś na cześć najwybitniejszych honoracyorów toastowano nawet po dwa lub trzy razy. Zdarzyło się też, iż chwilami przemawiało po dwóch lub więcej mowców naraz — nikomu to jednak nie przeszkadzało, gdyż każdy był najmocniej przekonany, iż wyłącznie jego tylko słuchają.

Pod koniec objadu wygłosił pan ekspedytor rymami nieco fantastycznymi toast „kochajmy się", przyczem spozierał nieustannie na panią pocztmistrzynię-wdowę a wilgotne oczy jego nabrały wyrazu tak słodkomiłego, iż komuś, ktoby wypadkowo miał katar żołądkowy, mogło się było nawet niedobrze zrobić.

Uroczystość całą zakończyło — jak to od kilkunastu lat z reguły bywało — przemówienie pana Apolinarego, wygłoszone z niesłychaną siłą i temperamentem na temat „nie dajmy się", w ciągu którego bohaterski mowca dłuższy wymowny ustęp poświęcił zaletom perkusyny i partyzantki.

Uczta imieninowa dobiegła końca. Nastąpiły utartym zwyczajem ściskania rąk, tak serdeczne, że od czasu do czasu dawał się słyszeć trzask czyichś palców. Dziękowano sobie wzajemnie i całowano się, co znowu ten skutek miało, iż kawałek szparaga, który był zawisł na wąsach pana dyrektora przeniósł się na sumiaste wąsy pana komornika i w tem bezpiecznem ukryciu pozostał już spokojnie przez resztę wieczoru.

Po dłuższej pauzie poświęconej wypoczynkowi, czyli tak zwanemu „odsapnięciu", złożyła się pulka preferansa, podczas której charakterystyczne cechy poszczególnych partnerów wystąpiły z taką wypukłością, iż warto o tem wspomnieć.

Pan aptekarz Maścicki grał nader grzecznie, ze spokojem i taktem człowieka nawskróś europejskiego, dyrektor rozdzielał półgłosem swoje „piędziesiąt" lub nawet „pięćset" zresztą jednak był wcale umiarkowany, natomiast pan Apolinary walił za każdem zadaniem karty pięścią w stół z taką siłą, iż drgały lichtarze a niejednokrotnie nawet i szyby w oknach dzwoniły. Wręcz przeciwnie traktował rzecz pan komornik. Dokładny ten i świadomy celu obywatel dobył najprzód okularów, chuchnął, przetarł skórką irchową, powolnym ruchem założył na nos, poczem natychmiast podniósł je do czoła i w tej pozycyi już pozostawił je w spokoju.

Kartom które dostawał przyglądał się sympatycznie, każdej z osobna, do niektórych nawet uśmiechał się figlarnie przed każdem zaś zagraniem, gdy miał kartę wybrać, zwilżał poprzednio nieco przy ustach swój duży wskazujący palec prawej ręki. Miał również w zapasie pan rejent znaczny wybór przygodnych powiedzeń w tym rodzaju n. p. jak „trefelki kolorek nie wielki" „pikes Małachoskes" „Karolina Füchler geborene Greiner" — oraz wiele, bardzo wiele innych. Był w ogólności graczem wytrawnym, nadzwyczaj miłym — tylko nieco powolnym.

Jak więc z opisu dotychczasowego widzimy, całe przyjęcie w gościnnym domu państwa Krocbiewiczów udało się znakomicie. Humory i usposobienia były wyborne i zebrana tam garstka ludzi mogła sprawiedliwie z dnia tego być zadowoloną — a jednak nie było sądzonem, aby ów dzień przeminął bez troski.

Oto właśnie w chwili, kiedy pan komornik po dłuższym namyśle podniósł jedną z kart swych do góry i z objaśnieniem *wenn mann nicht weiss was und wo*... zamierzał takową zagrać, wpadł pospiesznym krokiem do pokoju starszy syn Kroćkiewicza z wiadomością, iż właśnie pastuch Walenty przyszedł zgłosić, iż cztery jałówki napasłszy się koniczyny, zginęły wskutek wzdęcia,

Tę przykrą wiadomość zgłosiwszy, chłopak znikł z pokoju w słusznej obawie, aby „primo impeto" jemu coś od ojca się nie oberwało.

— Tysiąc batów... — huknął pan dyrektor, a porwawszy się z miejsca jednym susem znalazł się w izbie poczekalnej.

Wiadomość niestety okazała się prawdziwą, jednakże dowiedzieć się szczegółów od starego Walentego znaczyło to samo, co przynajmniej uzbroić się w dwie godziny anielskiej cierpliwości.

Znając dobrze starego pastucha i jego nie bywałą powolność i flegmę, ograniczył się Kroćkiewicz do pytania:

— Zginęły jałówki?

— A jakże odejszły już na czysto... Bywało... — i Walenty chciał dalej coś prawić, jednak dyrektor jak huragan wybiegł z pomieszkania w kierunku stajen.

Tymczasem pan burmistrz i pan Apolinary jęli wypytywać starego, jakim sposobem do tego przyszło, p. komornik zaś w międzyczasie kładł najspokojniej pasyansa.

— Ta to się przy chudobie trafi — mówił stary chłop z mazurska po rusku, powolnym przeciągłym głosem — z chudobą jak z dzieckiem, jak nie dopilnujesz to dziś jest, a jutro go nie ma. Nie trzeba ta i odęcia — niech krzynę czego iuo połknie bez tę rurę co ma pić a nie bez tę, co ma jeść, ta i po niem. W gdzie niektórem to „suche żyły" popękają i na krew ginie, a jensze to i na „ontrobę" odejdzie. Ja ta z malenkości przy chudobie to ja het wszyćko wiem.

I tym stylem i tonem począł prawić stary pastuch prawdziwie sam już raczej do wołu, niż do człowieka podobny, tysiączne nonsensy i zabobony o niedorzeczności których żadna potęga naukowa przekonaćby go nie była w stanie, bo on „z maleńkości przy chudobie więc wie wszystko i basta".

Tymczasem na dole przy stajniach rozegrała się przykra scena. Zaraz pierwsze przeprowadzone wywiady utwierdziły pana dyrektora w przekonaniu, iż najznaczniejszą część winy w danym wypadku przypisać należy niedbalstwu i nieudolności ekonoma Chomiakowskiego. Sprawdzono mianowicie, iż stary Walenty upominał się o chłopaka do pomocy dla pilnowania dużego stada bydła, ale mu go „pan ekonom nie dali, tyło przekazowali mu, aby sam się zwijał". Nadto i co najfatalniejszem było, dowiedział się dyrektor, iż ekonom dopiero niedawno powrócił z sąsiedniego miasteczka, dokąd go żona za jakiemiś sprawunkami wyprawiła. Tego było Kroćkiewiczowi za nadto.

— Pan—panie niedołęgo—panie... tego... piędziesiąt... mówił od złości stłumionym głosem—pan nie masz miejsca od kwartału.

— Dlaczego? — odparł bundiucznie ekonom. Ja służby pilnuję, haruję od świtu do nocy i balów na imieniny nie wyprawiam.

(C. d. n.)

2 lutego: Garbarnie podwyższają ceny odpadków skórnych (Abfalleder) o 5 do 8 kor. za 50 klg.

3 lutego: Fabrykanci bielizny i konfekcyi płóciennej podwyższają cenę o 10 pro.

3 lutego: Fabrykanci kleju podnoszą cenę o 2 kor. na 100 klg.

4 lutego: Fabrykanci płótna w Zwittau uchwalają zmianę warunków sprzedaży, co równa się znacznemu podwyższeniu ceny; w ślad za nimi idą fabrykanci tejże gałęzi w innych okolicach.

5 lutego: Węgierscy fabrykanci spirytusu tworzą kartel dla sprzedaży swego produktu po wyższych cenach.

6 lutego: Fabrykanci lepszych gatunków papieru (Feinpapier), którzy przed kilku tygodniami podnieśli ceny o 5 pro. podnoszą je o dalsze 3 pro.

7 lutego. Fabrykanci syropu kartoflanego (Stärkesyrup) podnoszą cenę o 1 koronę na 100 klgr.

Jak na jeden tydzień to chyba dość, szczególnie jeśli się zważy, że nie wszystkie podwyższenia cen ogłaszane bywają publicznie. Cały szereg dalszych jawnych lub tajnych kartel jest w toku, tak że z całą pewnością stwierdzić można, iż nie jest to akcya oderwana, ale na szeroką skalę przedsięwzięta i sprężnie kierowana robota związku przemysłowców.

Wobec tego nasuwają się nam dwa pytania: pierwsze: jak na tej akcyi wyjdzie Galicya; drugie: czy jest to akcya ustawą dozwolona i czy rząd jest wobec niej istotnie bezsilnym.

Co do pierwszego pytania mimowoli nasuwa się westchnienie Heinego: „wenn es Thaler regnen würde, so kriegete ich davon doch nur die Löcher im Kopfe". Nie myślę wszczynać zasadniczej polemiki za lub przeciw uprawnieniu ekonomicznemu gospodarki kartelowej, nikt jednak nie zaprzeczy, że w pewnych warunkach kartel, dla konsumentów nawet dokuczliwy, dla ogólnego gospodarstwa krajowego bardzo być może korzystnym. Jeśli obliczymy ile galicyjscy konsumenci nafty płacą wskutek kartelu więcej, z drugiej zaś strony przeciwstawimy, ile pieniędzy wychodzi do Galicyi przez ten kartel z zewnątrz więcej, jak dawniej, to dyferencya tych cyfr da nam obraz korzyści, względnie szkody kartelu, ze stanowiska gospodarstwa krajowego.

Co do Galicyi jednak powyższy spis wykazuje nam niemal szkody. Oprócz nafty niemasz tam ani jednego artykułu w znaczniejszej ilości z Galicyi eksportowanego, kartel zaś spirytusowy obejmuje wyłącznie fabryki, a nie gorzelnie rolnicze. Nadto kartele dają skartelowanym fabrykantom możność i siłę do tłumienia kiełkującego w Galicyi przemysłu. Najlepszym tego dowodem jest kartel cukrowy, który umiał uzyskać w zachodniej Austryi dla cukru wysyłanego do Galicyi taryfy wręcz eksportowe.

W rezultacie jesteśmy więc wobec przemysłu austryackiego konsumentami i jako tacy opłacamy wyższe ceny, nic w zamian nie zyskując. Inna byłaby rzecz, gdyby rolnicy i w związku z tolerancyą wobec karteli, rząd uczynił cokolwiek dla naszego eksportu, a więc dla podniesienia warunków zbytu zboża i mlewa, drzewa, spirytusu i t. d. Kraj rolniczy mający w ten sposób większy zysk z rolnictwa i przemysłu rolniczego, dopiero byłby w stanie opłacić wyższe ceny zachodniego przemysłu. W tej sprawie, jako czysto ekonomicznej, rozstrzygającą być może tylko zasada *do ut des* i nie powinniśmy się wstydzić. Jeżeli wyższe wymagania robotników zachodnich i inne powody skłaniają fabrykantów do kartelowania się celem uzyskania wyższych cen i zysków, a my wyższą opłacać mamy *standard of life* tak robotnika, jak i fabrykanta zachodniego, to musimy z drugiej strony żądać wyższych cen za nasze produkty rolnicze, ażeby nasz robotnik i producent ponieść mogli te zwiększone ciężary. Dlatego też sądzę, że uległość naszej reprezentacyi wobec kartelowych zapędów nie powinna być bezwarunkową.

To naprowadza znów na odpowiedź na drugie pytanie, mianowicie czy ze stanowiska ustawodawstwa państwowego kartele są naruszalne lub nie. Zamiast odpowiedzi przytoczę tylko dwa konkretne wypadki. Kiedy bank hipoteczny nabywszy fabrykę cukru w Tłumaczu, rozpoczął konkurencyę z kartelem cukrowym, skartelowane fabryki wydały swoim reprezentantom w Galicyi polecenie bojkotowania każdego kupca, który w Tłumaczu kupi choćby cetnar cukru. Zważywszy, że Tłumacz nie wyrabiał jeszcze wszystkich gatunków, kupcy zatem do stosunku z tą jedną fabryką ograniczyć się nie mogli. Tłumacz nie mógł zbyć ani jednego worka cukru. Otóż prokuratorya państwa we Lwowie dopatrzyła się w tej groźbie kartelu zbrodni gwałtu publicznego i przeciwko kartelowi, względnie przeciwko reprezentantom firm skartelowanych, wytoczyła w tym kierunku śledztwo karne. Swoją drogą w międzyczasie fabryka tłumacka przeszła na własność kartelu, a w następstwie kiedy brakło poszkodowanego, „końce poszły w wodę".

Drugi wypadek jest najświeższej daty. Fabrykanci łojku (federwajsu) w Austryi, skartelowawszy się, podnieśli cenę do niebywałej wysokości. Na skargę kilku firm, uznał sąd krajowy kartel za nieważny, a w tych dniach sąd apelacyjny w Wiedniu wyrok ten potwierdził. Sąd pierwszej instancyi oparł wyrok na ustawie koalicyjnej, według której nieważną jest zmowa producentów dla podwyższenia ceny produktu na niekorzyść publiczności. Przed sądem apelacyjnym obrońca oskarżonych firm zwalczał te motywa, wywodząc, że idzie tu o artykuł pomocniczy, którego podrożenie nie wyrządza publiczności szkody. Wyższy sąd zaakceptował jednak motywa pierwszej instancyi i orzekł, że jakkolwiek w kontrakcie kartelowym mowa jest tylko o „podniesieniu" przemysłu łojkowego to w rzeczywistości szło o wykluczenie konkurencyi pomiędzy uczestnikami, a więc o podwyższenie ceny wbrew przepisom §§ 2 i 4 ustawy koalicyjnej.

Z tych przykładów wynika, że i na kartel są sposoby.

800 milionów.

Lwów d. 12 lutego.

W parlamencie niemieckim toczą się obecnie obrady nad sprawą powiększenia floty. Ponieważ rząd pod naciskiem cesarza, zdecydowany jest projekt przeforsować, choćby kosztem rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów, więc nie dziw, iż sprawa nabiera dużej wagi. Wedle projektu urzędowego powiększenie floty niemieckiej ma kosztować 800 milionów marek (około 500 milionów zł.) i ma być rozłożone na lat 20, bo aż do r. 1920, a więc rocznie ma być w budżet wstawianych na ten cel przeciętnie po 40 milionów. Koszta te mają być pokryte drogą pożyczek.

Z dotychczasowych obrad wynika jasno, że prawica parlamentu niemieckiego łącznie z nacyonalliberałami projekt popiera, że socyaliści zwalczają go bezwzględnie, a centrum zajmuje stanowisko wyczekujące, pozwalając z sobą targować. Coś rzeczywiście utarguje i po zabezpieczeniu się w sprawie pokrycia kosztów zdwojenia floty wojennej, projekt w głównych zarysach przyjmie i sprawa będzie ubitą. Imieniem centrum, najliczniejszego stronnictwa i decydująco w tej sprawie, przemawiał onegdaj, jak już wiadomo z telegramu, dr. Schaedler. Zaznaczył on, że stronnictwo jego pragnie również silnej floty wojennej ale wpierw musi być znany sposób pokrycia powstać mających ztąd wydatków. Powiedział on między innemi:

„Patryotom wodnym i marynarzom z katedry (wesołość) łatwo palić mówki o flocie, ale niechaj oni swój patryotyzm zamienią na monetę. Przedewszystkiem musi być załatwiona sprawa pokrycia kosztów, wtedy dopiero będzie można myśleć o dalszem uchwalaniu. Nie jest ekonomicznie wiecznie zaciągać milionowe pożyczki. Na rolnictwo nie można zwalać nowych ciężarów. Mówią o podatku spadkowym w rzeszy, o podwyższeniu podatku od wina, piwa i tabaki, nawet o monopolach. Centrum nie boi się widma rozwiązania parlamentu. Ono nie jest przeciwnikiem silnej floty, ono wie, co jest winne niemieckiej fladze, ale z drugiej strony obowiązane jest dbać o to, by naród nie został przeciążony ciężarami. Drogowskazem jest i będzie dla niego wzgląd na dobro całego narodu".

Co do stanowiska berlińskiego Koła polskiego w tej sprawie, to na razie musimy się ograniczyć do następującej notatki *Dziennika Poznańskiego*: „Jakie stanowisko zajmie Koło polskie, nie potrzeba przedwcześnie odsłaniać. Zna ono swą odpowiedzialność i wedle tej świadomości postąpi, jak nakazuje interes polityczny. To też ograniczamy się dziś na spełnieniu obowiązku prasy, jak go rozumiemy. Wyrażamy informacyę z kraju, że rozgoryczona nieustającemi prześladowaniami i lekceważeniem opinia, z niknącemi w mniejszości wyjątkami, nie spodziewa się po Kole polskiem w parlamencie poparcia wniosków marynarskich, tem mniej, że i w Niemczech samych odzywają się potężne głosy, przeciwko przeciążaniu ludności nowemi ciężarami".

KRONIKA.

Lwów, dnia 12 Lutego.

Na ogólnych audyencyach — jak nam z Wiednia 12 bm. telegrafują — cesarz przyjął między innymi także członka izby panów hr. Szeptyckiego i hr. Jędrzeja Potockiego.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało starszego oficyała pocztowego Augusta Dąbrowskiego z Zaleszczyk zarządcą pocztowym w Oświęcimiu.

Namiestnictwo poruczyło inżynierowi Kazimierzowi Ajdukiewiczowi aż do dalszego rozporządzenia funkcye komisarza nadzoru kotłów parowych dla miasta Lwowa i powiatów: lwowskiego, bobreckiego, gródeckiego i jaworowskiego.

Minister hr. Gołuchowski który miał przybyć do Lwowa w niedzielę, odroczył swój przyjazd z Wiednia do poniedziałku, a to z powodu tego, że musiał być obecnym na dworze cesarskim podczas gościny na nim ks. Henryka pruskiego.

Neofitka. W Niedzielę udzielił ks. biskup Weber chrztu św. w kaplicy sióstr Felicyanek we Lwowie neofitce Fanie Melzer, siostrze znanego z humanitarności lekarza, dra Beisera, kobiecie już 96 letniej. Rodzicami chrzestnymi byli: pani prezydentowa Tchórznicka i prez. dr. Małachowski,

P. Seweryn Augustynowicz, znany i ceniony bardzo w kołach towarzyskich, uległ tymi dniami przykremu wypadkowi, spadł bowiem ze schodów i potłukł się bardzo mocno. Rekonwalescencya jego postępuje bardzo szybko.

Komedyą nazywa *Czas* ostatnie posiedzenie lwowskiej izby handlowo przemysłowej, na którem przyjęto do wiadomości, iż dr. Marchwicki nie kandyduje o godność prezesa tej izby i na którem wiceprezes izby p. Piepes Poratyński zapewniał, że izba zachowa dla byłego swego prezesa „wdzięczną pamięć, niezachwianą i niezłomną cześć". *Czas* pisze dalej tak:

„Polemizować z p. Piepesem-Poratyńskim nie myślimy w żadnym punkcie jego mowy, a więc i co do zasług p. Marchwickiego dla kraju, jakkolwiek prowadzona pod egidą b. prezesa izby lwowskiej dekoracyjna polityka ekonomiczna z pewnością krajowi więcej zrządziła szkód, niż przyniosła korzyści. Panegirykowi p. wiceprezesa przeciwstawimy kilka suchych faktów i jedną krótką uwagę. Faktem jest, że bank, na którego czele stał p. Marchwicki, runął; faktem jest, że bank ten prowadził przedsiębiorstwa olbrzymie i ryzykowne, jak Borysław i browar lwowski, nie stojące w rzetelnej proporcyi do jego rzeczywiście wpłaconego kapitału zakładowego i rzeczywistych rezerw; faktem jest, że bank brał udział w spekulacyach giełdowych, a wreszcie faktem jest, że jego dyrektor miał w nim ogromne, milionowe konto.

Czy te fakta uzasadniają dalej sięgającą odpowiedzialność p. Marchwickiego wobec społeczeństwa, nie naszą, lecz władz właściwych sądzić jest rzeczą. Że czynią go niezdolnym do zajmowania stanowisk publicznego zaufania i to nie na jakiś czas tylko — to niewątpliwe.

„A uwaga, jaka się tutaj nasuwa, jest następująca: Posiedzenie wtorkowe jest tem boleśniejsze i wstrętniejsze, iż jest od początku do końca komedyą. Od p. Piepera-Poratyńskiego aż do p. Długoszowskiego wiedzieli doskonale wszyscy, że p. Marchwicki prezesem izby pozostać nie może, nawet bez telegramu rezygnacyjnego z Drezna — wiedzieli co najmniej tyle, iż wybierając go, naraziliby się na bardzo dotkliwą lekcyę moralności publicznej — w Wiedniu, a więc na najprzykrzejszy epilog tej przykrej komedyi. Więc na co to wszystko?

„Opinia publiczna, mimo czynnej pomocy niektórych jej organów, obałamucić się już nie da co do smutnych spraw lwowskich. Co najwięcej wprowadzi izbę handlową lwowską w ściślejszy, niżby jej to było przyjemne, związek z owemi sprawami i zacznie się zapytywać: czy pp. Szczepanowski i Marchwicki złożyli mandaty do izby, a jeśli, jak nam się zdaje tego nie uczynili, to dlaczego izba ich do tego nie chciała, czy nie umiała skłonić?

Kasyno urzędnicze — myśl może niezbyt szczęśliwa ale od dawna propagowana — ma wejść obecnie w życie. Komitet zawiązany dla tej sprawy, wynajął już lokal na ul. Kościuszki l. 10 i zwołuje walne zgromadzenie członków na 17 bm. Wpisowe wynosi 2 zł. a wkładka miesięczna tylko 1 zł.

Karnawał w całej pełni, jakkolwiek większość balów odbędzie się dopiero niemal przy końcu karnawału, bo w ciągu ostatnich jego dni czternastu. Wczoraj ożywienie panowało nie małe, turkot dorożek niekarnawałującym dawał się w nocy we znaki. Najlepiej z zabaw wczorajszych udał się wieczorek kostyumowy w kasynie miejskiem. Ładnych kostyumów było sporo a krakowskie wesele zaprezentowało się doskonale.

Dzieciobójstwo. W Zamarstynowie pod Lwowem udusiła w sobotę Kseńka Fedykowa półroczne dziecko, oddane sobie na wychowanie, a niewiadomego pochodzenia. Dokonawszy zbrodni umknęła, jak się zdaje, do Lwowa.

(*Rk*) **Nowy gmach teatru lwowskiego** zwiedzał w niedzielę marszałek hr. Stanisław Badeni, prezydent miasta dr. Małachowski z wiceprezydentami Michalskim i Ciuchcińskim, pani prezydentowa Tchórznicka, rzeźbiarz nasz z Paryża p. Cypryan Godebski i dawny dyrektor teatru krakowskiego p. Tadeusz Pawlikowski, który od dwóch dni bawi we Lwowie. Po gmachu, którego budowa jest na ukończeniu, oprowadzali gości budowniczowie jego pp. Sosnowski i Lewiński.

(*Rk*). **Bal artystów.** Na niedzielnej audyencyi byli u namiestnika hr. Pinińskiego artyści lwowskiego teatru pp. Myszkowski i Kwiatkiewicz z prośbą o pozwolenie urządzenia reduty w sali teatralnej na dochód „Kasy wzajemnej pomocy artystów". Ponieważ hr. Piniński oświadczył, że ze względu na bezpieczeństwo nie może cofnąć swego zakazu urządzania tłumnych zabaw w ubikacyach teatru lwowskiego, przeto artyści postanowili dać swój bal zamiast reduty i to w salach towarzystwa muzycznego.

O uchwale stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej we Lwowie założenia własnej kasy chorych, aby nie należeć do miejskiej, opanowanej przez żydów i socyalistów, pisze *Głos Narodu*: „Tak rzadko notować nam przychodzi objawy budzenia się energii wśród chrześcijańskich warstw, że doprawdy nie możemy się powstrzymać od wydania szczerego okrzyku tryumfu z powodu tego ważnego kroku lwowskich kupców i młodzieży handlowej. Przykład ten powinien znaleść naśladowców. Posłowie nasi powinni stanowczo domagać się jak najrychlejszego upaństwowienia kas chorych, oraz ustanowienia państwowych biur pośrednictwa w pracy, gdyż to tylko uchronić może od nieszczęścia jakie obecnie przynoszą ludności te instytucye, któreby raczej powinny wywierać błogosławiony wpływ. W rękach socyalistycznych agitatorów instytucye te stają się ogniskiem najzgubniejszej agitacyi. Jawny protest ze strony chrześcijańskiej ludności przeciwko dzisiejszemu stanowi rzeczy jest wprost obowiązkiem obywatelskim. Przynosi prawdziwy zaszczyt kupcom i młodzieży handlowej Lwowa, iż ten obowiązek zrozumieli. Niech tylko za ich przykładem pójdą inne grupy chrześcijańskiego handlu i przemysłu — a z pewnością ten imponujący bojkot przeciwko rozpanoszeniu się żydowstwa i socyalistów skłoni państwo do tem energiczniejszej akcyi około stłumienia tych uprzywilejowanych dziś i protegowanych, a kryjących się pod pokrywką humanitaryzmu, rozsadników agitacyi najbardziej wrogiej społecznemu porządkowi".

Urząd pocztowy otwarty zostanie z d. 16 bm. na stacyi kolejowej w Proszowej (powiat tarnopolski) ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń nowego urzędu pocztowego tworzą gminy: Proszowa, Skomorochy i Smolanka z Cezarówką.

„Krakowska spółka tramwajowa". Telegrafują nam z Wiednia 12 bm: Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych za zgodą ministerstwa skarbu i kolei żelaznych udzielił brukselskiej spółce akcyjnej „Tramways autrichiens, Cracovie et extensions, societe anonyme" pozwolenia na założenie spółki akcyjnej pod firmą: „Krakowska spółka tramwajowa" z siedzibą w Krakowie oraz zatwierdził statuty tej spółki.

Karnawał w Krakowie zapisuje w każdym dniu obecnie wielki bal lub zabawę prywatną. Podczas gdy na ostatnich krakowianie wyśmienicie się bawią, pierwsze prawie nie udają się. I tak na największym balu „Jagiellonii" do kadryla stanęło ledwie sześćdziesiąt par, na balu t. z. „rabczańskim" czterdzieści a na przytulisko dla weteranów z 1863 roku wszystkiego dwadzieścia. Pierwszy odznaczał się elegancyą i pięknem udekorowaniem sali Saskiej, oraz jak w Krakowie nazwano „strajkiem" pewnej części towarzystwa t. j. tak tu zwanych „pań z miasta". I rzeczywiście żon lekarzy, adwokatów, kupców, urzędników itd. zupełnie nie było widać. Dlaczego? Na to pytanie pono odpowiedzieć mógłby komitet. Drugiego balu właściwością była kolosalna moc mundurów; chwilami zdawało się, iż jesteśmy nie na balu polskim, lecz w kasynie oficerskiem; na prawo i na lewo, z tyłu i z przodu słychać było język niemiecki. Trzeci odznaczał się natomiast doskonałą zabawą gospodyń. Bale u Andrzejów hr. Potockich i u delegatów pp. Laskowskich należały do świetnych. „Cały Kraków" był tam reprezentowany; też wybiera się w całej pełni na zapowiedziany na dzień 14 bm. wielce popularny bal artystyczny. *K. C*

Z prasy prowincyonalnej. *Głos Podolski* zacznie ponownie wychodzić od 25 bm.

Wiedeń gotuje się do wyborów miejskich z drugiej kuryi wyborczej. Liberali niemieccy narodowcy i socyaliści podali sobie ręce, ażeby stanąć w jednym szeregu do decydującej bitwy przeciwko dr. Luegerowi i jego stronnictwu. Druga kurya sama nie jest w stanie obalić panowania dzisiejszej większości, może jednak osłabić ją tak, że z kwalifikowanej spadnie na większość zwyczajną, co ostatecznie musiałoby doprowadzić do zupełnej likwidacyi, statut gminy wiedeński przypisuje bowiem dla całego szeregu spraw większość dwóch trzecich głosów, więc bezwzględna opozycya mogłaby każdej chwili uniemożliwić gospodarkę miejską i doprowadzić do rozwiązania rady. Ażeby się ratować, stronnictwo rządzące wypracowało inny regulamin wyborszy, który od roku czeka na sankcyę monarszą. Rząd wie dobrze, że przedkładając ten regulamin do sankcyi, wywołałby w radzie państwa szaloną burzę ze strony narodowców niemieckich, liberałów i socyalistów, odrzucając go zaś, zwróciłby przeciwko sobie najniebezpieczniejsze, bo na ludności oparte stronnictwo Luegera. Z tego powodu zostawia on sprawę w zawieszeniu i trzyma na wodzy obie strony. Tymczasowo więc wybory odbędą się według dotychczasowego regulaminu i na tem tle powstała pogłoska, obecnie już zaprzeczona, że dr. Luegej nosi się z zamiarem złożenia godności burmistrzowskiej.

Sekta morderców. Niedawno w jednej z wsi holenderskich został zamordowany parobek folwarczny przez farmera Sherfa. Władze śledcze doszły do przekonania, że morderstwo to spełnione zostało przez sektę, której dogmatem ma być zabijanie ludzi ku czci bóstwa. Sherfa odstawiły władze do zakładu obłąkanych, a z nim i 42 znanych dotąd wyznawców strasznej religii. Brat Sherfa zupełnie w tej sprawie niewinny, został przez rozjuszone tłumy wrzucony do rzeki, gdzie też zginął.

Zmarli. W Szyłach, koło Zbaraża umarł na tyfus Zygmunt Kęszycki, właściciel tych dóbr, w wieku zaledwie lat 32 Zmarły cieszył się sympatyą powszechną.

Bal prasy. Biuro komitetu balu prasy funkcyonować będzie we wtorek dnia 13 bm. i w środę dnia 14 bm od godziny 12 w południe do godziny 7 wieczorem w sali bibliotecznej Kasyna miejskiego.

W lwowskiej „Czytelni Katolickiej" będzie miał w środę 14 bm. o godz. 7 wieczorem p. Stanisław Zdziarski odczyt na temat: „Chłopski świat w poezyi Lenartowicza".

Odezwa gal. towarzystwa ochrony zwierząt. Istniejące od lat 24 towarzystwo ochrony zwierząt, liczy tak na prowincyi, jak i we Lwowie stosunkowo do liczby wykształconych mieszkańców tej polskiej dzielnicy bardzo mało członków. Że takie towarzystwo jest potrzebne, to nie ulega wątpliwości, dziwną jest jednak obojętność ogółu w tym względzie, Chociaż wielu odczuwa potrzebę jego, to przecież nie poczuwa się do obowiązku zapisania się na listę członków. Ileż to razy czytamy w dziennikach skargi, że tam a tam maltretowano konie, a członka towarzystwa nie było na miejscu czynu. Autor notatki zapomina, że gdyby był sam należał do towarzystwa, toby i członek towarzystwa był na miejscu i skutecznie mógłby był interweniować.

Chcąc wszystkim ułatwić przystępywanie do towarzystwa, uchwalił wydział wysłać kursora z listą do osób, nie będących jeszcze członkami, aby się na członków zapisywali.

Wkładka roczna wynosi tylko 2 korony 40 groszy, za co otrzymuje się bezpłatnie „Miesięcznik". Każdy członek towarzystwa ma kartę legitymacyjną.

Dr. Limbach.

Kalendarz.

We wtorek 13 lutego Katarzyny Ricci — Tryfona.

Wschód słońca d. 13 lutego o godzinie 7 min. 18, zachód o godz. 5 min. 12.

W środę d. 14 Walentego Bisk. — Stritenje Hosp.

Wschód słońca d. 14 lutego o godzinie 7 min. 18, zachód o godz. 5 min. 12.

Towarz. politechniczne odbędzie zebranie tygodniowe w środę 14 bm. o godz. 7 wieczorem.

Sztuki piękne.

Z teatru. Sprawozdawca nasz teatralny zauważył w recenzyi z przedstawienia „Potęgi ciemnoty", że muzyka antraktowa powinna być tak ułożoną, aby jak najbardziej trafiała w nastrój sztuki. P. Adam Wroński, dyrektor orkiestry teatru lwowskiego, przedłożył nam program muzyki antraktowej piątkowego przedstawienia, dowodzący, iż właście starano się jak najbardziej do nastroju sztuki zastosować muzykalną część antraktową.

Repertoar teatru hr. Skarbka

We wtorek po raz pierwszy w tym sezonie „Żydówka" wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. Pierwszy występ p. Mateusza Schlaffenberga, występ Teresy Arklowej i Juliana Jeromina.

W środę po raz trzeci „Potęga ciemnoty" sztuka w 5 aktach hr. Lwa Tołstoja.

Strajki.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Leoben 12 lutego. W sprawie pomiędzy robotnikami spółki akcyjnej „Alpine Montan" a przedsiębiorstwem urząd rozjemczy wydał wyrok, w którym odrzucił żądanie robotników ośmiogodzinnego dnia pracy, co do podwyższenia zaś płacy wyrok zaznacza że przedsiębiorstwo samo zapowiedziało szereg podwyżek, że więc tem samem zostało już rozstrzygnięte żądanie robotników szychtowych podwyższenia im płacy o 20 pro. Wyrok odrzucił też postulat oznaczenia minimum płacy. Sąd rozjemczy zostawił obu stronom tydzień czasu do przyjęcia lub odrzucenia tego wyroku.

W Seegrabenie w tej sprawie były wczoraj liczne zgromadzenia robotników.

Leoben 12 lutego. Seegrabeńskie zgromadzenie wczorajsze górników uchwaliło zgodzić się na wyrok urzędu pojednawczego, ale nie odstępować od żądań, które nie zostały tym wyrokiem uwzględnione. Obecnie tedy robotnicy seegrabeńscy postanowili zaniechać strajku, ale do osiągnięcia tego wszystkiego, czego żądali rozpoczynając obecną zmowę, a czego teraz jeszcze od właścicieli kopalń nie uzyskali, uchwalili dążyć wszelkimi możliwymi środkami. Zgromadzenie wyraziło też sympatyę strajkującym górnikom czeskim, morawskim i śląskim.

Morawska Ostrawa 12 lutego. Wczoraj był tu ogromny meeting robotników górniczych z zagłębia astrawsko-karwińskiego. W zgromadzeniu wzięło udział około 15 tysięcy robotników.

Zgromadzenie upoważniło delegatów swoich, wybranych do cieszyńskiego urzędu pojednawczego, do zerwania rokowań z właścicielami kopalń, którzy zbyt małe czynią koncesye bastownikom i do podjęcia tych rokowań dopiero wówczas na nowo, gdy właściciele okażą chęć do większych ustępstw. Zgromadzenie przeszło zupełnie spokojnie.

Praga 12 lutego. Około 800 robotników praskich ze stronnictwa narodowego urządziło wczoraj rano pochód demonstracyjny po placu św. Wacława a to na rzecz strajkujących górników. Spokoju nie zakłócono.

Położenie w czeskich okręgach strajkowych pozostało w ogólności bez zmiany. Nigdzie nie przyszło do zakłócenia spokoju.

SYTUACYA.

Wiedeń 12 lutego.

Rząd uważa dotychczasowy przebieg konferencyi pojednawczej za dosyć zadowalający, pragnie jednak, ażeby obrady jej postępowały szybszem tempem, aby można było jak najrychlej dowiedzieć się, czy konferencya wyda wogóle jakie rezultaty i czy z nich będzie można wywnioskować o tem, że rada państwa będzie mogła obradować w sposób normalny. W każdym razie uważa się teraz powszechnie za rzecz prawdopodobną to, że radę państwa rząd postanowił zwołać nie w tych dniach, jak to miało być jego zamiarem pierwotnym, lecz dopiero na 27 bm.

Wiedeń 12 lutego.

Rada państwa została zwołaną na dzień 22 bm. na dalszy ciąg sesyi. Prezydyum izby poselskiej rozesłało już wszystkim posłom zaproszenie na pierwsze posiedzenie. Ponieważ sesya była tylko odroczoną a nie zamkniętą, przeto uważaną będzie za dalszy ciąg jesiennej sesyi, a pierwsze posiedzenie będzie miało ten sam porządek dzienny, który był przygotowany na posiedzenie z dnia 20 grudnia roku zeszłego, a który na nim nie został wyczerpany. Do porządku tego dodano jeden punkt nowy, a mianowicie sprawozdanie komisyi legitymacyjnej z wyborów uzupełniających posłów: hr. Potockiego, Moysy, dr. Fochlera i Karola Türcka.

Telegramy i telefonematy

Wiedeń 12 lutego.

Książę Henryk pruski przybył tu wczoraj o godzinie 6 wieczorem z Tryestu. Na dworcu oczekiwał go cesarz i arcyksiążęta w gronie dostojników i personalu ambasady niemieckiej, na której czele stanął książę Eulenburg. Pociąg, którym przybył książę, wjechał na dworzec wśród dźwięków hymnu niemieckiego. Cesarz, przybrany w uniform swego pruskiego pułku grenadyerów, ucałował ks. Henryka, który miał na sobie uniform austro-węgierskiego admirała z wielką wstęgą orderu św. Szczepana. Cesarz z gościem swoim przeszedł dwukrotnie przed frontem ustawionej na dworcu kompanii honorowej, poczem książę witał się serdecznem uściskiem dłoni z arcyksiążętami.

Z pomiędzy tych ostatnich mieli na sobie uniformy pruskie arcyksiążęta: Franciszek Ferdynand, Otton, Fryderyk i Rajner. Następnie przywitał się ks. Henryk z ambasadorem ks. Eulenburgiem, a po wzajemnem przedstawieniu sobie świt i zebranych dostojników, cesarz z księciem po swej prawicy wyszedł przez westybul dworca do pojazdu dworskiego. Zebrana na dworcu oraz na ulicach wiedeńskich ludność witała przejeżdżających gorącymi okrzykami. Cały orszak podążył do Burgu, gdzie ks. Henryk jako gość cesarza zamieszkał.

Brzesko 10 lutego.

Dziś składał tu sprawozdanie poselskie poseł Goetz przed bardzo licznem gronem wyborców włościan i miejscowej inteligencyi. Po długich a poważnych rozprawach, w których z Koła Polskiego brał też udział profesor Milewski, uchwalono posłowi Goetzowi wotum zaufania i podziękowano za sprawozdanie.

Berlin 10 lutego.

Parlament niemiecki obradował dziś w dalszym ciągu nad ustawą flotową.

Poseł hr. Schwerin przemawiał za przedłożeniem rządowem, natomiast energicznie zwalczał je poseł socyalistyczny Bebel i twierdził, że w wyścigach w kierunku pomnożenia floty między Anglią i Niemcami zawsze pierwsza będzie górą. Niemcy mają wszelkie ku temu powody, ażeby z Anglią utrzymywać jak najprzyjaźniejsze stosunki.

Sekretarz stanu Tirpitz polemizując z Beblem dowodził, że flota musi być na tyle silną, aby mogła skutecznie strzedz morza Północnego i służyć za ochronę ogólno-światowych interesów gospodarczych. Nikt nie wątpi o tem, że wojna z Anglią byłaby wielkiem nieszczęściem dla Niemiec.

Z kolei przemawiał przywódca związku rolników Wangenheim i oświadczył, że rolnictwo gotowe jest w miarę sił swoich złożyć ofiarę dla potrzeb narodowych.

Rzym 10 lutego.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta w odpowiedzi na interpelacyę posłów Bassilaiego i Luciniego oświadczył, że znane zajście w Riwie (na jeziorze Garda) przez zadowalające wzajemne wyjaśnienia rządów wiedeńskiego i rzymskiego zostało pomyślnie załatwione. Oba rządy zgodnie postanowiły, że do ewentualnych wizytacyj na pokładach okrętów włoskich w Riwie ma być stale powoływany konsul włoski w Insbruku.

Nisz 10 lutego.

Sesyę skupczyny zamknięto dziś mową tronową, w której król między innemi wspomina o zgotowanem mu przez dwór wiedeński przyjęciu i upatruje w tem dowód przyjaźni jaką zawsze zaszczycał Serbię i jej narodową dynastyę potężny cesarz austryacki.

Paryż 12 lutego.

Wczoraj miał naradę gabinet, na której między innemi zajmował się sprawą zmiany ustawy o karach, jakie mają być wymierzane przeciw księżom, niegodzącym się na politykę rządową.

Londyn 12 lutego.

„Biuro Reutera“ donosi 11 b. m. z Kairu: Objawy niesubordynacyi wśród wojsk sudańskich władze trzymają w ścisłej tajemnicy. Zdaje się, że sprawa przybrała znaczniejsze rozmiary i że oficerowie sudańscy są w niej mocno skompromitowani.

Waszyngton 12 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu senatu senator Allen postawił następującą rezolucyę: Lud Stanów Zjednoczonych wyraża sympatyę bohaterskim obrońcom niepodległości Boerów i republikańskiej formy rządu w ich krajach, a zarazem wzywa rząd Stanów Zjednoczonych aby ofiarował Anglii i Transvaalowi swoje usługi na wypadek gdyby chciały zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi i chciały zawrzeć honorowy pokój.

Ponieważ w izbie było obecnych tylko 12 senatorów, a żaden z nich nie podniósł protestu przeciw rezolucyi, więc ogłoszono ją za uchwaloną. Potem dopiero opatrzyli się inni, jak ważną rzecz uchwalono i senator Frye zażądał głosowania imiennego nad rezolucyą. Sprzeciwił się temu Allen a prezydent poszedł za jego zdaniem, dodając, że wniosku, który już został raz uchwalony, nie można ponownie poddawać pod głosowanie.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Modderriwer 10 lutego.

Zjednoczone siły wojenne jenerałów Macdonalda i Babingtona powróciły do Modderriweru jakkolwiek podczas swego pochodu odparły nieprzyjaciela i zmusiły go do odwrotu.

Londyn 10 lutego.

„Biuro Reutera“ donosi z Springfidu: Stanowiska wojsk angielskich na północ od Tugeli nie dały się utrzymać. Z powodu silnych ataków nieprzyjacielskich dalsze posuwanie się było niemożliwe — wiele granatów „długiego Toma“ wpadło w kolumnę transportową. Kanonada była straszna. Mimo wysiłków całej artyleryi nie można było „długiego Toma, zmusić do milczenia. Boerzy bez przerwy ostrzeliwali piechotę angielskę z armat Nordenfelda.

W środę popołudniu Buller postanowił wreszcie zaniechać dalszego posuwania się naprzód i zabrał się do odwrotu.

Londyn 10 lutego.

Biuro Reutera donosi z Rensburga pod datą wczorajszą: Boerzy stoją we wielkim promieniu na północ od Colesberga. Opanowali wszystkie przesmyki wiodące do państwa Oranii. Zagrażają poważnie prawemu skrzydłu angielskiemu.

Londyn 12 lutego.

Wedle pepeszy prywatnej z Durbanu panuje wśród Boerów wielki entuzyazm z tego powodu, że Bullera po raz trzeci zmusili do cofnięcia się na południowy brzeg Tugeli i że mu się po raz trzeci nie udał pochód na odsiecz Ladysmithu. Jak słychać Joubert na czele sześciotysięcznego oddziału przygotowuje atak z boku na pozycye Bullera.

Boerzy rozwijają energiczną i ruchliwą działalność w kraju Zulusów, gdzie też sytuacya Anglików bardzo jest niepomyślna. Zdaje się, że przedewszystkiem zechcą Boerzy zająć miejscowość Eshowe.

Modderriver 12 lutego.

Pułk górali, który w dniu 10 b. m. powrócił do obozu znalazł w drodze dwanaście trupów, których Boerzy nie zdołali zabrać z sobą. Straty Boerów były widocznie większe aniżeli Anglików. Lord Roberts gratulował generałowi Macdonaldowi i jego wojskom dzielnej obrony swej pozycyi na Koodoesbergu. Pod Maggersfonteinem, gdzie Anglicy z dział okrętowych strzelali na stanowiska Boerów, artylerya Boerów milczała, z czego można wnosić, że Boerzy zabrali stamtąd swe armaty i że wielu Boerów odeszło albo pod Kimberley albo też zajęło stanowiska z boku pozycyj angielskich.

Pretorya 12 lutego.

Telegram z Colesbergu z 9 bm. donosi: Działa Boerów zwróciły swój ogień we środę na pozycye angielskie na pagórku Coleskopie. Anglicy odpowiedzieli nań Delarey odrzucił prawe skrzydło angielskie w tył a codzień rozgrywają się małe bitwy. Wczoraj zostało ranionych 3 Boerów, 3 dostało się do niewoli a jeden poległ.

W czwartek wyruszyły dwa oddziały konnicy angielskiej do walki, cofnęły się jednak, nie mogąc zaatakować silnych pozycyj Boerów.

Londyn 12 lutego.

„Daily Mail“ donosi z Pietermaritzburga 11 bm: Boerzy zajęli farmę Bloys, oddaloną tylko o godzinę drogi od Chievelegu, dawnej kwatery generała Bullera. Zabudowania farmy zamieniono na szpital, stok zaś góry, u której stóp leży farma, poczęto szybko obwarowywać tak, żeby z tego zniesienia zapanować nad dwoma mostami na Tugeli.

Londyn 12 lutego.

Ogłoszono następującą urzędową depeszę: Generał Clemens donosi z Rennsburga, że Boerzy usiłowali w dniu 9 bm. obejść prawe skrzydło angielskie i zaatakować Anglików z tyłu. Atak został odparty i Anglicy zatrzymali nadal swe stanowisko.

Telegram z Kimberleyu donosi: Siły wojenne Boerów zostały — jak można wnosić z rozmaitych okoliczności — silnie wzmocnione. Dnia 7 bm. rozpoczęli Boerzy budowę nowych szańców na wschód od miasta. Przewieźli też z Mafekingu pod Kimberleyem kilka nowych dział:

Londyn 12 lutego.

„Biuro Reutera“ donosi z Kimberleyu 6 bm: Boerzy dziś w dalszym ciągu ostrzeliwają silnie miasto. Kobiety i dzieci znoszą dzielnie trudy oblężenia. Ostatniej nocy słychać było od Splitfonteinu silny huk strzałów.

Londyn 12 lutego.

Telegram z Ladysmithu z 6 bm. donosi: Dziś panuje tu zupełny spokój. W ciągu całego dnia nie widziano Boerów pod miastem.

Z Rennsburga donoszą 6 bm: Dziś przybyło tu znowu dwóch burgherów z kontyngentu johannesburskiego, którzy dobrowolnie przeszli na stronę angielską. Wczoraj zabrał nieprzyjaciel Hopkirksform, którego mieszkańcy oddani są w zupełności Anglikom. Angielskie oddziały po wymianie strzałów zostały wyparte.

Londyn 12 lutego.

„Daily Telegraph“ donosi z obozu angielskiego pod Frerem 11 bm: Wszystko tu w jak największym porządku. Duch, jaki panuje wśród wojsk angielskich, jest bardzo dobry. Obecnie dają się we znaki silne upały, ranni jednak prędko przychodzą do zdrowia, rany ich bowiem są przeważnie lekkie.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 12 lutego 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 190.40 do 101·60. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 143·— do 145.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 173·— do 183—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 80.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 92·50 do 93·20. 5% z 10% prem. 109·— do 109·70. 4½% los. w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99.80 do 100·50 Banku krajowego 4% los. w 57 latach 96·— do 96·70· Towar. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 94.59 do 95·20. 4% los. w 41 lat. 94·70 do 95·40, 4% los. w 56 latach 94·20 do 94·90.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97.50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5½ 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 100·30 do 101·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— d —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 95·50 do 96·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 55·— do 57·—. Losy miasta Stanisławowa 116·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleon dor 19·17 do 19·27. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·52— do 2·58—. Rubel rosyjski papierowy 2·54·80 do 2·56·80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·50.

— **Berlin** dnia 11 lutego. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 84·65 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 47·—. Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit 000·00.

— **Paryż** dnia 11 lutego. Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 100·75. Mąka 26·25.

Wiedeń dnia 12 lutego. (Telegram „Gaz. Narod.“ Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu **Akcye zakład kred.** 237·50, węgierskie zakład. kredy. 188·75, Anglobanku 124·—, Unionbanku 156·50, Banku dla krajów koronnych 118·50, Bankvereinu 136·75, Bodencreditu 247·—, Gal. Banku hipot. —·—, kol. państwowych 138·70, kol. południowej 24·80 tramwaju A 138·75 do 133·25. kolei Elbethal 125·50; kolei północnej —·—, kolej czerniowiecka —·—, alpiny 273 —, Rima Muranya 323·00, pragskiego tow żel. 593·00, fabryki broni 000 —, tureckie tytoniowe 139·50, oblig. węg. indemniz. 93·50, renta majowa 100·00, austr. renta koronowa 99·70, węg. rent koronowa 94·25, 56 l. listy tow. kred. ziem. 94·50, 4-procent. listy banku krajow. 96·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100·10, 4-procent. listy banku hipoteczn. 92·30 4½-procent. listy banku hipoteczn. 98·50, 5-procentowe listy zast. bank. hipoteczn. 109·—, 4-procent. gal. obligi propinac. 96·90, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 94 —, 4-procent. pożycz. m. Lwowa 91·40, losy tureckie 125·— marki 118·10, ruble 255 —

Kursa giełdy wiedeńskiej notowane są w cyfrach procentowych.

Kursa giełdy wiedeńskiej notowane są w cyfrach procentowych.

	3 lutego:	10 lutego:
Renta papierowa	99·75	100·05
Austryacka renta koron.	99·15	99·70
Renta srebrna	99·60	100·—
Renta złota	99·20	99·30
4 prc. węg. renta złota	98·85	98·95
Węg. renta koronowa	94·25	94·25
Anglobanki	124·—	124·25
Zakład kredytowy	235·45	237·50
Węg. bank kredytowy	188·50	189·—
Bank związkowy	136·50	136·75
Austr. węg. bank	132·—	127·—
Unionbanki	155·—	155·75
Austr. zakł. kred. ziemsk.	242·50	247·50
Länderbanki	118·20	118·25
Alpiny	272·95	273·25
Nordbany	288·50	299·50
Austr. kol. pół.-zachod.	119·—	119·—
Kolej doliny Łaby	124·75	125·—
Kolej państwowa	133·20	137·10
Kolej południowa	25·—	24·90
Tramwaj wiedeński	—·—	—·—
Marki papierowe	118·—	118·10

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 12 lutego. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej): Pszenica gotowa 14·20 do 14·60, pszenica gotowa nowa 12·50—14·20, żyto gotowe 11·50—12·00, żyto gotowe na terminy 11·00 do 11·40, owies obroczny gotowy 10·00 do 11·00, owies na terminy 9·40 do 10·50, jęczmień pastewny 10·50 do 11·00, jęczmień brow. 11·50 do 14.—, groch do gotowania 11·50 do 12·—, wyka 9·00 do 9·80, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 9.50 do 10·00, hreczka 0·00 do 0·00, koniczyna czerwona galicyjska 100·— do 150·—, biała 70·— do 120·—, tymotka 34·— do 48·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 11·80 do 12·20, nowa 11·00—11·40, chmiel stary 80·—, do 100·— nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 21·50 do 22·50 groch pastewny 11·50—12·90, do gotowania 0·00 do 00·—

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 34·00 do 34·— na terminy 36·— do 37·—, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 12 lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono 4406 sztuk wołów tucznych i opasowych, w tem — sztuk z Galicyi i Bukowiny.

Płacono za galicyjskie 31·— do 33·—, 34·— do 35·—, 36 — do 38·— złr.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła we Wiedniu.

— **Wiedeń** dnia 12 lutego. Cukier surowy 26·10 do —·—. Nafta galicyjska 40·50 do —·—. Spirytus 39·60 do —·—.

Wiedeń dnia 12 lutego.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 7·90 do 7.91, na maj-czerwiec 7·98 do 8·00, na jesień 8·07 do 8·08, żyto na wiosnę 6·79 do 6·80, na maj-czerw. —·— do —·—, na jesień 6·85 do 6·87, kukurudza na maj-czerwiec 5·35 do 5·37, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień —·— do —·— owies na wiosnę 5·37 do 5·38, na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień —·— do —·—, rzepak na styczeń-luty —·— do —·—, na sierpień-wrzesień 12·60 do 12·70, olej rzepakowy na kwiecień-maj 32·50 do 33·50.

Tendencya: niezmieniona.

Pogoda: pochmurno.

Budapeszt d. 12 lutego.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7·75 do 7·76, na październik 7·90 do 7·91, żyto na kwiecień 6·45 do 6·46, na jesień —·— do —·—, owies na kwiecień 5·09 do 5·10, na jesień —·— do —·—, kukurudza na maj 5·07 do 5·08, na jesień —·— do —·—, rzepak na sierpień 12·35 do 12·45.

Oferty na pszenicę: dostateczne.

Chęć kupna: mierna.

Tendensya: silna.

Pogoda: pada deszcz.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	najniższe:	najwyższe:
pszenica na wiosnę	7·83	7·93
pszenica na maj-czerwiec	7·93	8·01
pszenica na jesień	8·01	8·10
żyto na wiosnę	6·74	6·81
żyto na maj-czerwiec	—·—	—·—
żyto na jesień	6·81	6·88
owies na wiosnę	5·33	5·38
owies na maj-czerwiec	—·—	—·—
owies na jesień	—·—	—·—
kukurudza na maj-czerwiec	5·23	5·30
kukurudza na jesień	—·—	—·—
rzepak na wiosnę	—·—	—·—
rzepak na sierp.-wrzesień	12.25	12·60

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

12

Ciocia Bébé.

Przez

Georges Mareschal de Bièdre.

(Ciąg dalszy)

VII.

Jakób rozpoczął znowu wspólne z nami spacery, nikt jednak z nas nie wspominał o zainscenowanych tak nagle zaręczynach, chociaż mieliśmy je ciągle na myśli. Simona prosiła mnie, abym nie poruszała wcale tej kwestyi, a nie chcąc mię martwić i smucić, ukrywała ze zwykłą swobodą i spokojem swoje strapienie i niepokój. Nic więc na pozór nie tamowało wybryków i wybuchów mojej wesołości. Byłam w wybornym humorze, biegałam, śmiałam się, tańczyłam i oddawałam się pełnym uroku marzeniom w przekonaniu, że moje strategiczne plany odnoszą zwycięstwo.

Dyrektor był mną zajęty! O tem wątpić nie mogłam, przekonywało mnie o tem zachowanie się jego, wyraz oczu... wszystko zdradzało zakochanego, który lada dzień wyjawi swoje uczucia. Iskra rzucona rozżarzyła płomień, pożar już groźny wybuchał a ja nawzajem czekałam, aby takaż iskierka obudziła serce moje i wywołała wrażenia podobne.

Cała drżąca, dziwnie wzruszona czułam się zawsze, mówiąc do Gilberta. Panowałam jednak nad sobą o ile możności!

Po obiedzie mama z Simoną poszły odwiedzić chorych na wsi, a ja zostałam sama. Uzbrojona w piórko, zamiatałam pałac mojej myszki, stojący na stoliku z różanego drzewa. W tem spostrzegłam przez okno czerwone warkocze Joasi a po chwili Polidora z rozpaczliwą miną, w niczem nie przypominającą dawnej jego postawy zwycięskiej. I tu strategia moja zdziałała swoje... Zazdrością nękany biedny Polidor śledził Joasię, kryjąc się pod murem, między krzaki, podejrzewał ją niezawodnie o schadzkę z Michałem, Joasia zaś biegła fertycznie w stronę lasu. Gdy znikli mi z oczu, odwróciłam głowę od okna, patrzę, a tu klatka stoi przedemną próżna! Przestraszona, nie wiedząc co robię, w roztargnieniu trąciłam stolik, skrzyneczka z hałasem upadła na ziemię a za nią stolik.

Wszystko to spowodowało łoskot ogłuszający, ja zaś, opanowana panicznym strachem z powodu ucieczki białej myszki, krzyczałam, piszczałam, jakby mię zarzynano. Biedna Żuża, zarówno wylękniona, chowała się pod krzesła, potem zaczęła biegać jak szalona po pokoju w kółko. Wyobraziłam sobie, że Żuża mię ściga, ze strachu traciłam przytomność, — wreszcie chwyciłam stoliczek, postawiłam go na łóżku, poczem wskoczyłam na niego i tak stojąc na tej barykadzie, tuliłam w objęciach Pamelę, jak matka ratująca niemowlę z topieli.

W tej niezbyt pochlebnej sytuacyi dla dorosłej panny, mającej konkurenta, tał mię Gilbert. Ogłuszona hałasem wywracanych krzeseł i własnym krzykiem, nie słyszałam pukania do drzwi.

Zdziwiony widokiem, jaki mu się przedstawił i nie mogąc sobie zdać sprawy z tego, co się tu dzieje, jął się tłumaczyć, że czekając w salonie na powrót mamy, przerażony dolatującemi go krzykami, wszedł tu tak nagle w obawie, że się tu spełnia morderstwo i że należy spieszyć z pomocą. Widząc zaś, że są to żarty, miał wielką ochotę do śmiechu — ja zaś coraz bardziej zmieszana nie wiedziałam, jak wytłumaczyć moją komiczną pozycyę i Pamelę trzymaną w objęciach!...

Na szczęście Żużi wyratowała mię z zakłopotania. Wskazując na kręcącą się myszkę zawołałam:

— Oh! tam... tam... biegnie...

— Ale kto? — pyta Gilbert, nie rozumiejąc.

— Myszka, moja biała myska uciekła.

Przestraszone zwierzątko wyszło z swej kryjówki, a przebiegłszy pokój, schowała się pod stoliczek z różanego drzewa.

Gilbert radził mi opuścić moją warownię. Usłuchałam a skacząc lekko na ziemię nie przyjęłam jego pomocy.

Biedną Pamelę nieznacznie w kąt rzuciłam, poczem z zagniewaną minką z pod rozburzonej grzywki i spuszczonych powiek spoglądałam na Gilberta. Moją majestatyczną pozę popsuło jednak ukazanie się myszki, zaczęłam uciekać jak przed jakiem dzikiem zwierzem, rozpoczęła się prawdziwa gonitwa cioci Bebé i białej myszki, obu śmiertelnym strachem przejętych. Żużi myślała, że ja ją ścigam, ja zaś uciekałam przed Ziżą. Myszka z błyskawiczną szybkością mknęła po pod ściany, lub wykonywała koła i zygzaki na środku pokoju, wdrapywała się na nóżki krzeseł, które ja natychmiast wywracałam, goniąc jak szalona po całym pokoju, skacząc i kręcąc się z obciśniętą spodniczną u kolan, bo zdawało mi się, że już... już różowe nóżki Ziżi wdrapują się po moich jedwabnych pończoszkach.

Wreszcie mysz zmęczona, szukając jakiegoś schronienia, ukryła się w moje spodniczki, ja zaś przerażona skoczyłam gwałtownie w bok, straciłam równowagę, zachwiałam się i upadłam w otwarte ramiona Gilberta...

Wyrwałam mu się natychmiast, zmęczona, rozgrzana, nie mogąc złapać oddechu, usiadłam w fotel obok stojący.

Gilbert złapał biedną myszkę tak zmęczoną, że ani łapkami ani ogónkiem ruszać nie mogła, wsadził ją napowrót do klatki a podnosząc leżącą na dywanie Pamelę, ze zwykłym spokojem zapytał:

— Co zrobić z tą panną?

Siedzę na fotelu z minką omdlewającej markizy i wachlując się batystową chusteczką, odpowiedziałam niedbale:

— — Ubieram tę lalkę na przyszłą wentę. Niech ją pan schowa do szuflady stolika z różannego drzewa.

Mówiąc to wskazałam na stoliczek, gdzie Pamela sypiała w ciągu dnia.

Stanowczy mój głos zaimponował widocznie dyrektorowi bo nic nie mówiąc wykonał moje polecenie, stał przedemną i pełnym zachwytu wzrokiem patrzył na mnie, jak gdyby chciał mi powiedzieć, że jestem prześliczna.

Pamiętam, że dnia tego byłam zaczesana w węzeł grecki, co dodawało mi powagi i wdzięku pięknej kobiety. Pewność, że jestem zachwycająca, wróciła mi przytomność zupełną, przypomniałam sobie w porę jak dyrektor nadskakiwał Herminie na balu i to pobudziło moją złośliwość, aby go ukarać przybrałam rozgniewaną minkę podroczywszy go troszkę, postanowiłam później obdarzyć go swą łaską.

Nie mówiąc nic, oparłam żałośnie główkę na fotelu i rzucałam Gilbertowi długie, omdlewające spojrzenie z pod złotawych rzęs.

Gilbert patrzył ciągle na mnie. Stanowczo kocha mnie i pała chęcią wypowiadania swych uczuć.

Oczarowana i uszczęśliwiona wywarłam wrażenie na Gilbercie, już miałam ochotę wołać brawo jak w teatrze i klaskać w dłonie, winszując powodzenia artystce. Ale wierna raz powziętemu postanowieniu, siedziałam dalej cichutko w obojętnej i niedbałej pozie, która wydała mi się nader interesująca. Hm czy to tylko obojętność prawdziwa? Pomimo całego udawania czułam się też bardzo wzruszoną, serce biło mi gwałtownie, chciałam powiedzieć coś, co odpowiadałoby obecnej chwili. Nic wymyślić nie mogłam! Przychodziły mi do głowy tylko banalne powiedzenia młodych naiwnych, które słuchające oświadczyn, szepczą zakłopotane. „Tak“.

— Panie... jestem okropnie wzruszona. Przecież nic podobnego powiedzieć nie mogę... Otóż mam! Opuszczam niby przypadkiem chusteczkę, Gilbert podnosi ją

— Dziękuję panu!

(C. d n.).

70

Z ZAZDROŚCI

POWIEŚĆ

Napisał JULIUSZ MARY.

(Ciąg dalszy).

— Listy...
— Nie dostaniesz nigdy!
— To cię zabiję!
— Albo ja ciebie...
— Dzień i godzina?
— Zaraz.
— Nie posiadamy broni.

— Wejdź na tę płaszczyznę. Są tam, widziałem, dwie strzelby pojedynki, należące zapewne do pasterzy. Użyjemy ich do pojedynku.

Bez świadków?

— Nie potrzebujemy świadków.

— Niech tak będzie, przyjmuję — rzekł Marcigny.

Wrócili obydwa na płaszczyznę górską. Ogień palił się jeszcze.

Strzelby były jednego kalibru, pojedynki, starego systemu. Przekonali się stemplem, że obydwie kulami nabite.

— Staniemy na dwóch krańcach płaszczyzny — rzekł Marcigny. — Pięćdziesiąt metrów, wyborna meta, żeby nie chybić.

— Za chwilę księżyc ukaże się z po za gór...

- B dzie widno mierzyć.

Ragon z strzelbą już szedł na metę.

Marcigny przywołał go:

— Czekaj!

— Co znowu?

— Tak mi się podoba... musimy jeszcze się ułożyć...

— Chodzi przecie tylko o to, ażeby jeden z nas drugiego zabił...

— To nie wszystko. Potrzebuję tych listów. Jeżeli ja cię zabiję, nie chcę, żeby je przy tobie znaleziono, a ja sam czuję wstręt do obszukiwania trupa...

— No, więc?

— Listy te będą należeć do tego, który wyjdzie z życiem.

— Dobrze.

— Ciśnij je tam przy ognisku.

Ragon zrobił to, lecz stał blisko, żeby czasem Marcigny ich nie pochwycił.

Obydwaj byli bieli, jak płótno, lecz spokojni.

— Nie... Jeżeli ja zginę, nie chcę, żebyś miał ambaras... Jeżeli ty, nie chcę, żeby mnie obwiniono, żem cię zamordował. Masz notes i ołówek?

Tak.

— Wydrzej kartkę z notesu i pisz...

Ragon wypełnił żądanie Marcignego i napisał:

„Pojedynkowaliśmy się uczciwie, lecz bez świadków... Ażeby żadna kara nie dosięgła tego, który zabije przeciwnika, podpisaliśmy obydwa z dobrej woli tę deklaracyę".

— Teraz data i podpis.

— Już.. Na ciebie kolej...

Marcigny podpisał pewną ręką.

Potem rzucił papier na ziemię i przycisnął kamieniem

Po achowali kroki; wybrali miejsca pod drzewami.

Marcigny podniósł głos:

— Ragonie, wzywam cię po raz ostatni w imię honoru, oddaj listy dobrowolnie...

— Nigdy! póki żyję!

— Zatem sam chciałeś tego.

— Kto da hasło?

— Ósma wybije zaraz na kościele w Albertvillu...

— Więc co z tego?

— Za czwartem uderzeniem strzelimy.

Umilkli; spojrzeli na zegarki. Księżyc oświecał łagodnie okolicę, przy tem świetle zobaczyli, że minuta dzieli ich tylko od czasu umówionego.

Stali sztywno, z okiem błyszczącem, z bronią wycelowaną.

Naraz z głębi doliny doleciał srebrny dźwięk zegara. Przy czwartem uderzeniu Ragon zmierzył i wystrzelił.

Marcigny poczuł koło czoła świst kuli, lecz nie został trafiony.

Ragon wydał okrzyk wściekłości. Był teraz na łasce rywala.

Zegar bił w dalszym ciągu.

Marcigny nie zmierzał się, nie strzelał. Zbliżył się wolnym krokiem do Ragona. Ragon wyjąkał:

— Czego chcesz? Dlaczego idziesz do mnie? Dlaczego wbrew umowie opuszczasz miejsce?... Morderco! morderco!

I cofał się z rękami wyciągniętemi do brzegu przepaści. Marcigny przemówił ze smutkiem:

— Życie twoje do mnie należy, lecz ja nie jestem mordercą...

Podał mu strzelbę nabitą.

— Masz, zabij się sam. Umarłego, będę cię żałował...

Ragon machinalnie wziął strzelbę. Teraz mógł zabić Marcignego, lecz okrutna ta myśl nie przyszła mu do głowy.

Przed oczami przesuwało mu się w tej chwili całe jego życie złamane... On nie może już odkupić przeszłości, być szczęśliwym... zapomnieć miłości dla Maryi-Róży. Skłonił głowę i rzekł:

— Dziękuję! O tak, żałuj mnie, byłem bowiem bardzo nieszczęśliwy.. — dodał ze łzami w oczach,

I ręką pewną ujął strzelbę, oparł o gałąź, szarpnął; wystrzał zbudził dalekie echa w górach.

Ragon padł bez życia. Kula przeszyła mu piersi.

Marcigny blady, stał jakiś czas na miejscu. W końcu chwiejąc się podniósł papiery zawierające złowrogą tajemnicę i cisnął je w dogorywające ognisko.

Przy trupie Ragona składa kartkę, którą podpisali obydwa przed pojedynkiem.

— Ci, co znajdą Ragona, znajdą także i kartkę.. sumienie nic mi nie wyrzuca.

Odchodzi spiesznie, spojrzawszy raz jeszcze na miejsce, gdzie rozegrał się cichy dramat pomiędzy tymi dwoma wrogami.

Ragon nie skończył odrazu. Uniósł się na rękach, patrzy błędnie, wysila się, chce się podnieść. Lecz upada ponownie, stacza się, trafia na brzeg płaszczyzny i leci w próżnię. Na dnie przepaści jest już tylko masą krwawą..

Nie żyje!

Upłynęło pół godziny, a nic nie zamąciło ciszy ustroni górskiej. Potem ciężkie kroki obsuwają kamienie na ścieżce i zbliżają się ku płaszczyźnie. Ukazuje się dwóch ludzi z naręczami suchych gałęzi i podsycają ognisko. Czerwony płomień bucha i oświeca ich twarze. To Goliat i Bastyl, skończyli służbę wojskową i oddają się ulubionemu myśliwstwu. Wynajęli dwie strzelby u puszkarza w Albertville, nakupili kul, prochu i puścili się na wyprawę myśliwską. Poprawiając ogień, Goliat spostrzegł naraz, że fuzyj, które odchodząc, oparli o drzewa, nie ma na miejscu. Leżały na ziemi, na drugim końcu płaszczyzny.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.